

Wojna z wojownikami: kryzys etosu i przyszłość armii



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst podejmuje temat ewolucji współczesnego pola walki, gdzie tradycyjny etos wojownika zderza się z rygorystycznymi normami prawnymi i biurokracją. Autor, nawiązując do postulatów Pete'a Hegsetha, analizuje, czy obecne „prawa wojny” nie stają się narzędziem krępującym armie demokratyczne w starciu z przeciwnikiem ignorującym konwencje genewskie. Artykuł zgłębia cztery kluczowe obszary: od filozofii ius in bello, przez brutalną rzeczywistość wojen asymetrycznych z wykorzystaniem żywych tarcz, aż po socjologię szkolenia wojskowego i kryzys instytucjonalny wywołany ideologią woke. To głęboka refleksja nad tym, czy armia powinna być lustrem cywilnego społeczeństwa, czy raczej odrębnym organizmem nastawionym na maksymalną skuteczność i braterstwo broni. Analiza stawia pytania o granice proporcjonalności i przyszłość legitymizacji działań zbrojnych.

This text addresses the evolution of the contemporary battlefield, where the traditional warrior ethos clashes with rigorous legal norms and bureaucracy. Drawing on Pete Hegseth's postulates, the author analyzes whether the current "laws of war" are becoming a tool constraining democratic armies in confrontations with adversaries ignoring the Geneva Conventions. The article explores four key areas: from the philosophy of jus in bello, through the brutal reality of asymmetric warfare using human shields, to the sociology of military training and the institutional crisis triggered by woke ideology. This is a profound reflection on whether the army should be a mirror of civilian society or a distinct entity focused on maximum effectiveness and brotherhood in arms. The analysis raises questions about the limits of proportionality and the future of legitimacy in military action.

Współczesne konflikty zbrojne, charakteryzujące się asymetrycznym charakterem i intensywną wojną informacyjną, podważają fundamenty prawa wojennego. Pete Hegseth, w swojej krytyce, kwestionuje zasadność przestrzegania przestarzałych konwencji w obliczu wroga, który ich nie respektuje, stawiając tezę o konieczności redefinicji zasad prowadzenia wojny. Artykuł analizuje

napięcie między humanitarnym ideałem ochrony cywilów a pragmatyczną potrzebą skuteczności militarnej, podkreślając dylemat moralny współczesnego żołnierza. Rozważana jest koncepcja "dynamicznej proporcjonalności", elastycznych reguł dostosowanych do specyfiki konfliktu, oraz rola technologii i mediów w kształtowaniu percepcji wojny. Hegseth apeluje o obronę etosu wojownika, kwestionując ideologiczne wpływy osłabiające gotowość bojową armii. Stawia pytanie o przyszłość republiki, która musi skutecznie się bronić, nie tracąc przy tym własnej duszy.

SŁOWA KLUCZOWE

Wojna asymetryczna

Ius in bello

Pete Hegseth

Konwencje genewskie

Rules of Engagement (ROE)

Bellum iustum

Proporcjonalność

Etos wojownika

Kryzys tożsamości

Braterstwo broni

Wojna informacyjna

Dynamiczna proporcjonalność

Więcej zabójczości mniej prawników

Żywe tarcze

Legitymizacja polityczna

Pete Hegseth: prymat zwycięstwa nad prawem wojennym

„The Laws of War, for Winners” – „Prawa wojny dla zwycięzców”. To jedno z najostrzejszych haseł Pete’a Hegsetha, które w uszach prawników międzynarodowych brzmi jak bluźnierstwo, a w uszach żołnierzy wracających z afgańskiego pyłu i irackiego piekła – jak brutalny zdrowy rozsądek. Oto zderzają się dwa światy: szlachetny ideał prawa humanitarnego, próbującego uczłowieczyć wojnę, oraz bezwzględna praktyka konfliktu asymetrycznego, w którym przeciwnik śmieje się w twarz konwencjom genewskim i haskim.

Prawo wojenne, zwane formalnie ius in bello, opiera się na dwóch filarach: rozróżnianiu między kombatantem a cywilem oraz proporcjonalności, czyli doborze środków adekwatnych do celu militarnego. Te zasady mają chronić niewinnych i ograniczać bezmiar cierpienia. Problem w tym, że wojny XXI wieku nie toczą się już między regularnymi armiami w jednolitych mundurach. Wróg nosi dżinsy, kryje się w cywilnych domach, używa dzieci jako kurierów, a kobiet jako żywych tarcz.

Jak odróżnić cywila od bojownika, gdy obaj trzymają w ręku telefon komórkowy, z tą różnicą, że jeden z nich właśnie uzbraja zdalnie ładunek wybuchowy? Jak zachować proporcjonalność, gdy przeciwnik prowadzi ostrzał z meczetu, a każda odpowiedź artylerii staje się krwawym materiałem propagandowym w

mediach społecznościowych? To nie są akademickie dylematy. To pytania, na które żołnierz na patrolu ma sekundy, by znaleźć odpowiedź.

Wojna asymetryczna, czego dowodzą Irak, Afganistan, Syria czy Gaza, wywróciła logikę prawa wojennego. Przeciwnik nie przestrzega żadnych reguł, a mimo to oczekuje się, że zachodnia armia będzie ich bronić z całą skrupulatnością. W praktyce rodzi to asymetrię moralną: jedna strona walczy w prawniczych kajdanach, druga w stanie totalnej anarchii.

Michael Walzer, wybitny filozof wojny, pisał, że „nawet w piekle istnieją zasady”. Ale co, jeśli jedna ze stron uzna, że piekło to właśnie brak zasad, a przestrzeganie reguł jest oznaką słabości? Hegseth odpowiada bez ogródek: jeśli prawa wojny uniemożliwiają zwycięstwo, trzeba napisać własne. „Fight to win, not to look good” – walcz, by wygrać, a nie by dobrze wyglądać.

To wezwanie budzi natychmiastowy sprzeciw. Humanitaryści ostrzegają, że poluzowanie zasad to prosta droga do spirali eskalacji. Więcej ofiar cywilnych rodzi więcej nienawiści, ta zaś produkuje więcej bojowników, co gwarantuje niekończącą się wojnę. To argument nie tylko moralny, ale i chłodno pragmatyczny. Zwycięstwo militarne odarte z legitymizacji politycznej to zwycięstwo pyrrusowe.

Jednak Hegseth i jego zwolennicy wskazują na inny, bardziej przyziemny pragmatyzm. Wojny się nie wygrywa, jeśli własna armia boi się strzelać. Zbyt restrykcyjne zasady użycia siły (ROE), nakładane z obawy przed kamerami CNN czy raportem ONZ, sprawiają, że żołnierz waha się o sekundę za długo. Ta sekunda kosztuje życie jego i jego oddziału. Prawa wojny stają się narzędziem własnej porażki.

Historia zna podobne dylematy. W czasie wojny w Wietnamie skomplikowane reguły ograniczające bombardowania sprawiły, że armia USA walczyła „na pół gwizdka”. Generał Curtis LeMay mówił wtedy wprost: „Powinniśmy ich zbombardować z powrotem do epoki kamienia”. Radykalne? Owszem. Ale jego gniew oddawał frustrację armii zmuszonej do walki w politycznym kagańcu.

W epoce asymetrii tożsamość wroga jest celowo rozmyta. Terrorysty i partyzanci używają cywilów jako narzędzia wojny informacyjnej, w której każde martwe ciało staje się amunicją propagandy. Dlatego Hegseth apeluje o odwrócenie tej logiki. Priorytetem nie ma być wizerunek, lecz skuteczność.

Jednak reporter wojenny, obserwując skutki nalotów, wie coś jeszcze. Każde dziecko zabite w odwetowym ataku staje się męczennikiem i rekrutem dla następnego pokolenia wroga. To błędne koło, którego nie przerwie sama siła. Pytanie brzmi zatem: czy możliwe jest napisanie nowego prawa wojny, które uzna realia asymetrii, nie popadając w barbarzyństwo?

Być może rozwiązaniem jest coś na kształt „dynamicznej proporcjonalności” – elastycznych reguł, dopasowanych do typu przeciwnika i sytuacji, a nie sztywnej kalki z konwencji genewskich. Być może

trzeba myśleć o wojnie w kategoriach teorii detekcji sygnałów, kalibrując próg reakcji tak, by minimalizować błędy. Wreszcie, wojna informacyjna wymusza, by każde użycie siły było jednocześnie aktem militarnym i precyzyjnym komunikatem medialnym.

„More lethality, less lawyers” – hasło Hegsetha jest brutalne, ale stawia problem jasno. Jeśli armia ma wygrać, nie może być sterowana przez adwokatów. Jeśli ma przetrwać w świecie globalnych mediów i demokratycznych wartości, nie może też działać całkowicie poza prawem. To dylemat bez dobrego wyjścia.

Dlatego dyskusja o prawach wojny w epoce asymetrii nie jest scholastyczną debatą prawników. To fundamentalne pytanie o to, czy republika potrafi się skutecznie bronić w świecie, w którym jej wrogowie używają jej własnych praw jako broni.

Wojna asymetryczna wymusza rewizję prawa humanitarnego

Wojna to nie tylko zderzenie stali i ognia. To przede wszystkim pytanie: co wolno, a czego nie? Od starożytności filozofowie i teologowie zmagali się z tą kwestią, próbując określić granice dopuszczalnej przemocy. Święty Augustyn, widząc w wojnie tragiczną konieczność, dopuszczał jej sprawiedliwość, o ile jej celem była obrona pokoju. Myśl tę wieki później skodyfikował Tomasz z Akwinu, tworząc doktrynę bellum iustum – wojny sprawiedliwej, która, by zasłużyć na to miano, musi spełniać żelazne warunki: być wypowiedziana przez prawowitą władzę, mieć słuszną przyczynę, czystą intencję i zachowywać proporcjonalność środków.

Na tym średniowiecznym fundamencie wzniesiono gmach współczesnego prawa wojennego, którego filarami są Konwencje Genewskie. To ambitna próba narzucenia logiki tam, gdzie rządzi chaos. Ich litera ma chronić cywilów, jeńców i rannych. Zabrania ataków na bezbronnych, nakazuje humanitarne traktowanie pojmanych, stawia tamę torturom i broni masowego rażenia. Miały one uczynić wojnę, jeśli nie ludzką, to przynajmniej mniej barbarzyńską. Ograniczyć rzeź.

Wojna asymetryczna wysadza ten gmach w powietrze. Wróg nie nosi munduru, gardzi konwencjami, a cywilów traktuje jak żywe tarcze. Terrorysty i partyzanci czerpią przewagę z samej istoty zachodniego prawa – wiedzą, że ich przeciwnik jest nim skrupowany. To, co Pete Hegseth nazywa „walką z jedną ręką związaną za plecami”, jest dla nich taktycznym darem z niebios. Wróg uderza z pełną siłą, my – z wahaniem.

Jego bunt rodzi się z tej właśnie asymetrii. Żołnierz widzi wroga z granatnikiem, ma go na celowniku, ale nie może pociągnąć za spust, dopóki tamten nie wykona wrogiego gestu. To nie jest logika pola walki, to jest logika sali sądowej. „Więcej zabójczości, mniej prawników” – powtarza Hegseth, argumentując, że reguły

zaangażowania pisane w klimatyzowanych biurach Waszyngtonu stają się wyrokami śmierci w afgańskiej dolinie.

Etycy wojny, jak Michael Walzer w swoim klasycznym dziele *Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe*, odpowiadają na to z całą mocą: jeśli porzucimy reguły, staniemy się lustrzanym odbiciem tych, których chcemy zniszczyć. Prawo wojny ma sens tylko wtedy, gdy obowiązuje obie strony, a jego prawdziwa próba przychodzi właśnie w starciu z barbarzyństwem. Inaczej wojna staje się totalną rzezią, pozbawioną jakichkolwiek granic. To dylemat, którego nie rozwiązuje ani naiwny pacyfizm, ani cyniczna przemoc.

Konwencje Genewskie pisano z myślą o państwach, które wzajemnie uznają swoją suwerenność. Dzisiejszy przeciwnik to często byt bezpaństwowy: Al-Kaida, ISIS, talibowie. To wojna bez wyraźnej linii frontu, gdzie cywil i bojownik zlewają się w jedno. Prawo pisane czarno-białym atramentem pęka w zderzeniu z tą wszechobecną szarością.

Hegseth proponuje rozwiązanie radykalne: walczyć według własnych zasad, bez oglądania się na ONZ czy Brukselę. Zmienić nazwę Departamentu Obrony z powrotem na Departament Wojny, by nikt nie miał wątpliwości, że celem jest zwycięstwo, a nie zarządzanie konfliktem. Czy jednak taka wizja nie oznacza w istocie wypowiedzenia posłuszeństwa całemu porządkowi prawnemu, który od 1945 roku miał chronić świat przed powrotem do totalnego chaosu?

Dylemat jest więc fundamentalny. Z jednej strony armia przestrzegająca prawa wobec wroga, który je depreczuje, ryzykuje życie własnych żołnierzy i strategiczną porażkę. Z drugiej, odrzucając prawo, traci moralną legitymację i upodabnia się do przeciwnika, którego zwalcza. To jest prawdziwa tragedia wojownika XXI wieku, rozpiętego między honorem a skutecznością, między kodeksem a przetrwaniem.

Hegseth bez wahania wybiera skuteczność. Historia uczy jednak, że armie, które zrzuciły moralne pęta, prędzej czy później same stawały się narzędziem tyranii. Dlatego pytanie o granice wojny nie jest abstrakcyjną debatą. To pytanie o przyszłość republiki, która musi wygrać wojnę, ale nie za cenę własnej duszy.

Trening mentalny: fundamenty etosu współczesnego żołnierza

„Train like you fight, fight like you train” – „Trenuj tak, jak walczysz, walcz tak, jak trenujesz”. To jedno z tych wojskowych haseł, które brzmią jak banał, dopóki nie zrozumie się jego śmiertelnej powagi. W szkoleniu żołnierza nie chodzi bowiem o estetykę musztry, lecz o budowanie odruchów tak głębokich, by w

ogniu walki stały się drugą naturą. Chodzi o wdrukowanie reakcji w rdzeń kręgowy, poniżej progu świadomej decyzji, bo właśnie tam, w ułamkach sekund, wygrywa się lub ginie.

Szkolenie wojskowe w XXI wieku to nie tylko siłownia i plac apelowy. To zaawansowany system inżynierii psychologicznej. Instruktorzy wiedzą, że na froncie wygrywa nie tylko mięsień, ale przede wszystkim głowa. Dlatego rekrut przechodzi proces kontrolowanej dekonstrukcji i odbudowy. Najpierw łamie się jego cywilne nawyki i indywidualizm, a potem na tych zgłiszczach tworzy nową tożsamość – wojownika. Armia nie jest bowiem zwykłą instytucją; jest laboratorium antropologicznym.

Pete Hegseth powtarza, że mężczyźni potrzebują celu, a szkolenie wojskowe ma być kuźnią, w której ten cel zostaje wykuty. Rekrut uczy się, że sens jego wysiłku nie leży w samym bieganiu z plecakiem, lecz w braterstwie, które rodzi się we wspólnym cierpieniu. Każde podciągnięcie na drążku, każdy marsz na orientację w deszczu staje się metaforą. Nie jesteś sam, jesteś częścią większej całości. To, co w świecie cywilnym uchodziłoby za opresję, w wojsku staje się rytuałem inicjacyjnym.

Nieprzypadkowo kultury wojenne od wieków tworzyły własne rytuały przejścia. Spartan poddawano agodze, gdzie głód i ból były narzędziami formowania charakteru. W Japonii samuraj uczył się medytacji nad śmiercią, by oswoić lęk i uczynić go swoim sługą. W kulturach Indian Ameryki Północnej młody wojownik przechodził próby samotności na pustyni, by wrócić silniejszym i połączonym z duchem plemienia. Współczesne szkolenie wojskowe jest jedynie kontynuacją tej odwiecznej tradycji, choć ubrane w nowoczesny mundur i podręczniki psychologii behawioralnej.

Amerykańskie jednostki specjalne – Navy SEALs, Rangers, Green Berets – stały się ikonami merytokracji właśnie dlatego, że ich szkolenie jest próbą graniczną. Słynny „Hell Week” u SEALs nie ma być sprawiedliwy; ma być niemożliwy do przejścia dla zwykłego człowieka. Osiemdziesiąt procent kandydatów odpada nie dlatego, że są słabi fizycznie, ale dlatego, że ich wola pęka pod naporem głodu, zimna i deprywacji snu. To nie jest selekcja negatywna. To alchemia bólu, która buduje mit, że ten, kto przejdzie, staje się częścią braterstwa, którego nie da się kupić ani zadekretować.

Psychologia wojny potwierdza to, co każdy żołnierz czuje intuicyjnie: kluczowym czynnikiem przetrwania nie jest indywidualna siła, lecz spójność drużyny. Badania pokazują, że żołnierze rzadko walczą za abstrakcyjne idee, takie jak demokracja czy wolność. Walczą za kolegów w okopie. Hegseth, sam weteran, podkreśla to z całą mocą: „Żołnierz nie ryzykuje życia dla polityków w Waszyngtonie, ryzykuje dla człowieka obok siebie”. Edukacja wojskowa musi więc budować nie tylko ciało, ale przede wszystkim nierozzerwalne więzi.

W epoce cyfrowej pojawia się jednak nowy dylemat. Rekruci

Armia jako barometr stabilności i kondycji republiki

„Pokaż mi swoją armię, a powiem ci, kim jesteś”. Zdanie, które brzmi, jakby wyszło spod pióra Clausewitza, a które dziś powtarzają komentatorzy, patrząc na kondycję amerykańskich sił zbrojnych. Armia bowiem nie jest instytucją zawieszoną w próżni, lecz destylatem społeczeństwa – najbardziej zagęszczoną formą jego narodowych wartości, aspiracji, a także słabości. Jest lustrem, w którym odbija się prawda o nas samych.

Historia dostarcza tu brutalnie klarownego wzorca: Republiki Rzymskiej. Tam legiony były symbolem obywatelskiej odpowiedzialności, a obowiązek chwycenia za broń stanowił fundament republiki. Gdy jednak republika degenerowała się w cesarstwo, armia z lustra narodu przeistoczyła się w narzędzie cesarza. Dziś Stany Zjednoczone stoją przed tym samym pytaniem, choć w innej formie: czy amerykańska armia jest jeszcze odbiciem narodu obywateli, czy już tylko precyzyjnym instrumentem w rękach elit?

Pete Hegseth stawia diagnozę bez znieczulenia: armia USA odzwierciedla głęboki kryzys tożsamości Ameryki. Zamiast być szkołą merytokracji i braterstwa broni, staje się poligonem doświadczalnym dla ideologii. W koszarach, zamiast etosu, instaluje się język „woke”, a na poligonach więcej mówi się o inkluzywności niż o gotowości bojowej. To obraz społeczeństwa, które bardziej dba o to, by wszyscy czuli się komfortowo, niż o to, by ktokolwiek był gotowy na poświęcenie.

Diagnoza ta nie jest jednak wyłącznie amerykańską przypadłością. Każde społeczeństwo ma armię, na jaką zasługuje. Przykład Izraela pokazuje, jak państwo w stanie permanentnego zagrożenia buduje siły zbrojne, w których obywatelskość i gotowość do walki są nierozzerwalne. Z kolei Rosja odsłania, jak armia staje się narzędziem autorytaryzmu – siłą podtrzymującą władzę, a nie chroniącą naród. W Chinach zaś Armia Ludowo-Wyzwoleńcza jest przede wszystkim instrumentem partii, gdzie jedność ideologiczna miazdzy indywidualność.

Amerykańska armia, wciąż najpotężniejsza machina militarna świata, staje się zatem paradoksalnym symbolem słabości narodu, który traci wewnętrzną spójność. Rekrutacja spada, bo młodzi ludzie nie wierzą już, że mundur jest ścieżką do odnalezienia sensu. Generałowie zamieniają się w polityków, ponieważ polityka oferuje większy prestiż niż dowodzenie na polu walki. Żołnierze zaś coraz częściej pytają, czy walczą za republikę, czy za kontrakty wielkich korporacji. W newsroomach takie pytania uchodzą za krytykę instytucji; w koszarach brzmią jak oskarżenie o zdradę.

Filozofia polityczna zna tę prawdę od wieków. Armia jest zwierciadłem obywatela. Platon w „Państwie” pisał, że strażnicy polis muszą być ucieleśnieniem cnót obywatelskich: męstwa, umiarkowania i sprawiedliwości. Jeśli strażnicy ulegają degeneracji, oznacza to, że całe społeczeństwo już dawno zaczęło się rozpadać. Tocqueville z kolei ostrzegał, że demokracje potrzebują armii obywatelskiej, a nie zamkniętej kasty – w przeciwnym razie armia w końcu odwróci się od narodu.

Gdy Hegseth mówi o zdradzie etosu generałów i ideologii infiltrującej koszary, dotyka właśnie tego nerwu. To nie są wyłącznie problemy wojskowe, lecz lustrzane odbicie cywilizacji, która zapomniała, że wolność ma swoją cenę. Armia jest odbiciem tego, czy społeczeństwo jeszcze wierzy w ofiarę, czy już woli tylko wygodę.

„Equality is our bedrock, lethality our trademark” – to jego przypomnienie, że armia jest fundamentem republiki. Równość w armii jest echem równości obywatelskiej. Śmiertelna skuteczność jest z kolei echem determinacji narodu, by tej republiki bronić. Gdy jedno i drugie słabnie, cała konstrukcja zaczyna się chwiać.

Z tej perspektywy opowieść o armii staje się opowieścią o nas samych. Pytanie nie brzmi: jaka jest armia? Pytanie brzmi: jacy my jesteśmy, skoro nasza armia wygląda właśnie tak? Czy jesteśmy społeczeństwem, które wciąż potrafi wychować wojowników, czy już tylko sprawnych menedżerów zbiorowego komfortu?

Armia jako zwierciadło narodu to nie zgrabna metafora, lecz ostrzeżenie. Bo jeśli wojownicy stracą poczucie sensu, republika straci swoją ostatnią linię obrony. Wtedy lustro pokaże już tylko twarz bezbronного społeczeństwa, które oddało przyszłość w ręce ideologów, a nie obrońców.

Archetyp wojownika: od antycznych cnót do współczesności

Od Homera po Pentagon, od bushidō po West Point – idea wojownika rozbrzmiewa echem przez stulecia, w różnych językach, lecz zawsze wokół tych samych pytań: kim jest żołnierz i jakie cnoty czynią go godnym tej roli? Pete Hegseth w „The War on Warriors” przypomina Amerykanom, że wojownik to nie tylko specjalista od przemocy, lecz także ucieleśnienie archetypu, który od tysiącleci rzeźbi społeczeństwa. To postać, która staje na granicy między porządkiem a chaosem.

W starożytnej Grecji homerowski Achilles był symbolem gniewu, odwagi i nieśmiertelnej chwały. Nie interesował go polityczny kompromis, liczyła się tylko sława, która przetrwa jego ciało. Jego antytezą był Odyseusz, dowodzący, że wojownik to także spryt, cierpliwość i wola przetrwania za wszelką cenę. Grecki etos wojenny zawierał więc fundamentalny paradoks: śmiertelna furia Achilleśa kontra chłodna inteligencja Odyseusza, instynktowny gniew przeciwko wyrachowanej roztropności.

W Japonii kodeks bushidō, droga wojownika, nakazywał samurajowi łączyć męstwo, lojalność i honor z dyscypliną i sztuką. Wojownik miał być gotów zabić i umrzeć bez wahania, a jednocześnie pozostawać człowiekiem kultury, wrażliwym na piękno. Sentencja „życie bez honoru jest gorsze niż śmierć” to nie tylko zasada militarna, lecz fundament etyczny, który uczył, że wartość istnienia mierzy się wiernością czemuś większemu niż jednostka.

Chrześcijańskie rycerstwo średniowiecza przekuło tę filozofię w klucz do cywilizacji Zachodu. Wojownik walczył już nie tylko o ziemię czy wodza, ale w imię Boga i Kościoła. Wtedy narodziło się pojęcie *bellum iustum* – wojny sprawiedliwej, które Augustyn i Tomasz z Akwinu rozwijali jako moralne ramy dla zorganizowanej przemocy. Cnota odwagi została nierozzerwalnie związana z miłością bliźniego. Wojownik musiał umieć zabijać, ale nie mógł nienawidzić. To potężna dialektyka, która do dziś ciąży nad każdą decyzją polityczną i wojskową.

W epoce nowożytnej etos wojownika uległ sekularyzacji, stając się własnością państwa narodowego. Amerykański „citizen-soldier”, żołnierz-obywatel, od czasów wojny o niepodległość był żywym łącznikiem między ludem a republiką. George Washington ostrzegał, że armia zawodowa, odcięta od narodu, staje się narzędziem tyranii. Wojownik musiał więc być jednocześnie obywatelem, patriotą i strażnikiem Konstytucji. Armia stała się destylatem narodowych wartości.

Hegseth wraca do tej myśli z całą mocą. „Żołnierz jest przede wszystkim wierny przysiędze obrony Konstytucji” – pisze, odpowiadając w ten sposób ideologiom, które każą widzieć w wojowniku pionka w grze tożsamości, a nie spadkobiercę wielkiej tradycji. Dla Hegsetha wojownik ma być ślepy na kolor skóry czy płeć, a wrażliwy jedynie na ponadczasowe cnoty: siłę, odwagę, honor i poczucie misji.

Współczesne dylematy czynią tę filozofię dramatycznie aktualną. Jak pogodzić potrzebę maksymalnej skuteczności na polu walki z wymogami prawa międzynarodowego? Jak prowadzić wojnę asymetryczną, gdy wróg cynicznie używa cywilów jako żywych tarcz? Czy wojownikiem XXI wieku jest operator drona w Nevadzie, który nigdy nie poczuje zapachu prochu, ale jednym przyciskiem decyduje o życiu i śmierci tysiące kilometrów dalej?

Filozofia woj

Media cyfrowe kreują nowy wizerunek współczesnego żołnierza

Wojna zawsze toczy się na dwóch frontach: tym realnym, gdzie świszczą kule i giną ludzie, oraz tym symbolicznym, gdzie kuje się pamięć i narrację. Wojownik może wygrać bitwę, lecz przegrać wojnę w mediach, jeśli obraz jego czynu zostanie zniekształcony w oczach narodu. Pete Hegseth rozumie to doskonale, toteż jego apel nie jest tylko militarny, ale i medialny. „The War on Warriors” to bowiem w istocie wojna o wizerunek żołnierza w opinii publicznej.

Wietnam był pęknięciem. To tam amerykański żołnierz po raz pierwszy został w masowych mediach pokazany nie jako bohater, lecz jako ofiara, a czasem oprawca. Ikoniczne obrazy płonących wiosek,

dziewczynki uciekającej po ataku napalmem czy sceptyczne relacje reporterów pokroju Waltera Cronkite'a na zawsze zmieniły postrzeganie armii. Wojownik przestał być legendą z plaż Normandii, a stał się twarzą niekończącego się, bezsensownego konfliktu.

W Iraku i Afganistanie wojna medialna weszła na zupełnie nowy poziom. Całodobowe stacje, takie jak CNN, BBC czy Al-Dżazira, oraz tysiące blogów wojennych sprawiły, że każdy incydent i każda śmierć cywila mogły w mgnieniu oka obieć świat. Wojna przestała być bitwą o Bagdad, a stała się wojną o narrację. Zdobywanie „serc i umysłów” stało się równie ważne jak kontrola terenu. Właśnie dlatego Hegseth tak ostro krytykuje prawników narzucających restrykcyjne reguły walki. Jego teza jest prosta: w świecie wszechobecnych kamer żołnierzowi wiązuje się ręce, podczas gdy wróg, który nie zna żadnych zasad, wygrywa na polu propagandy.

Media społecznościowe to trzeci, najnowszy front. Dziś wojna toczy się na TikToku i Twitterze równie gwałtownie jak w okopach. Jesteśmy zalewani memami, hasztagami i viralowymi filmami z linii walk. Wojownik jest jednocześnie uczestnikiem starcia i aktorem w globalnym spektaklu. Wojna na Ukrainie pokazała to z brutalną wyrazistością. „Duch Kijowa”, nagrania z dronów Bayraktar, zdjęcia zrujnowanych miast – wszystko to stało się bronią kształtującą wolę Zachodu do wspierania lub porzucania sojuszników.

Problem w tym, że media nigdy nie są neutralne. Marshall McLuhan pisał, że „medium jest przekazem”, co oznacza, że sam sposób relacjonowania wojny definiuje jej odbiór. Obraz konfliktu nigdy nie jest czystym faktem, lecz interpretacją filtrowaną przez politykę redakcji, interesy państwa i algorytmy platform. Hegseth twierdzi, że amerykański wojownik został zdradzony także w tym wymiarze. Zamiast pokazywać jego odwagę, media skupiają się na błędach, ekscesach i incydentach. W rezultacie wizerunek armii przesuwają się od heroizmu w stronę winy.

Propaganda nie zawsze jest kłamstwem; czasem bywa po prostu staranną selekcją prawdy. Pokazanie wyłącznie cywilnych ofiar, bez kontekstu działań przeciwnika, całkowicie zmienia narrację. Pokazanie samych sukcesów, bez żadnych porażek, czyni to samo. Dlatego wojna o obraz wojownika jest tak kluczowa. Jeśli społeczeństwo przestanie wierzyć w etos żołnierza, to wkrótce przestanie także akceptować koszty jego walki.

Hegseth domaga się czegoś znacznie więcej niż tylko reformy armii. Wzywa on do odzyskania narracji, do przywrócenia wojownikowi należnej mu dumy. Chce odrzucenia hasła „różnorodność to nasza siła” i powrotu do „zabójczość to nasz znak firm

Algorytmy i AI: granice zastępowalności etosu walki

Zapomnijcie o bitwach znanych z podręczników historii. To nie Normandia, nie Stalingrad, nie Hue. Dziś wojna to zimny pojedynek algorytmów, w którym człowiek z krwi i kości staje się zaledwie nutą w cyfrowej symfonii maszyn, sensorów i danych. Pete Hegseth ostrzega, że wojownika nie można zastąpić biurokratą czy inżynierem, ale fakty są nieubłagane: technologia wywraca etos walki do góry nogami.

Drony stały się symbolem tej transformacji. Operator w klimatyzowanym kontenerze w Nevadzie potrafi jednym ruchem joysticka wymazać cel oddalony o tysiące kilometrów. To wojna sterylna, pozbawiona zapachu prochu i krwi, prowadzona z kilkusekundowym opóźnieniem sygnału satelitarnego. A jednak trauma nie znika. Psychologowie wojskowi diagnozują u operatorów te same objawy zespołu stresu pourazowego, co u weteranów z pierwszej linii. Ciało pozostaje bezpieczne w Ameryce, lecz umysł codziennie odbywa podróż w jedną stronę: do strefy śmierci.

Sztuczna inteligencja to kolejny, znacznie bardziej niepokojący rozdział. Algorytmy rozpoznające twarze, systemy przewidujące ruchy wojsk, autonomiczne roje dronów – to broń, która myśli szybciej niż człowiek. Rodzi się fundamentalne pytanie: czy żołnierz wciąż panuje nad decyzją o życiu i śmierci, gdy „dowódca AI” szepcze mu do ucha, kogo zabić? Hegseth upierałby się, że człowiek musi pozostać w pętli decyzyjnej. Tymczasem Pentagon już testuje systemy, w których milisekundy reakcji maszyny decydują o wszystkim.

Cyberwojna to front nie mniej realny niż okopy Donbasu. Atak na sieci energetyczne, dezinformacja, manipulacja algorytmami mediów społecznościowych – to broń, która nie rozrywa ciał, lecz tkankę społeczną, paraliżując państwo od środka. Clausewitz powiedziałaby dziś: „Wojna jest kontynuacją polityki innymi kodami”. Cyberatak to cicha bomba atomowa XXI wieku.

Kultura wojskowa rozpaczliwie próbuje nadążyć. W West Point i Annapolis kadetów uczy się już nie tylko taktyki, ale też programowania i cyberbezpieczeństwa. Hegseth ostrzega jednak, że gdy etos wojownika zginie pod stertą kodu, armia zamieni się w korporację zarządzającą danymi. Wojna staje się eksperymentem inżynierów.

Stajemy przed dylematem: czy operator algorytmu to wciąż wojownik? Jeśli dron rozpoznaje i likwiduje cel samodzielnie, to kto ponosi odpowiedzialność? Algorytm? Inżynier? Dowódca? W Norymberdze sądzono ludzi, a nie maszyny. Prawo wojenne, pisane atramentem w epoce karabinów, nie nadążyła za rewolucją krzemu. Hegseth grzmi, że prawo ma chronić żołnierza, a nie wiązać mu rąk. Ale co, jeśli ten żołnierz jest już tylko interfejsem dla algorytmu?

A jednak, wbrew pozorom, cała ta technologia nie unieważnia jednej, brutalnej prawdy. Wojna to wciąż walka o teren, o zasoby, o ludzi. Dron może zniszczyć kolumnę wroga, AI może przewidzieć ruchy przeciwnika, ale ostatecznie to człowiek w mundurze musi wejść do miasta, utrzymać most, osłonić cywilów.

Żaden algorytm nie zastąpi odwagi. Żaden kod nie zastąpi braterstwa broni. Żaden system nie zastąpi gotowości do najwyższego poświęcenia.

Dlatego właśnie Hegseth wzywa do obrony etosu wojownika przed technologiczną erozją. Jego hasło „More lethality, less lawyers” można by

Dylematy asymetrii: etyka walki w niejasnych warunkach

„Wojna jest zdrowiem państwa” – pisał Randolph Bourne w ogniu I wojny światowej. To cyniczne zdanie jest zarazem brutalnie szczere, bowiem oddaje istotę wojny jako doświadczenia totalnego, które niczym kwas trawi każdą sferę życia: psychikę jednostki, kulturę narodu, tkankę gospodarki i samą filozofię władzy. Pete Hegseth, choć mówi językiem żołnierza, a nie filozofa, staje w jednym rzędzie z myślicielami, dla których wojna jest nie tylko zbrojnym starciem, lecz przede wszystkim bezlitosnym zwierciadłem człowieka i społeczeństwa.

Psychologiczny wymiar wojny zaczyna się od fundamentalnego zadania: złamania w człowieku wrodzonego oporu przed zabijaniem. Jak dowodził Dave Grossman w książce „O zabijaniu”, większość ludzi instynktownie unika odebrania życia bliźniemu, toteż armia musi tę barierę systemowo przełamać – przez morderczy trening, rytuał i specyficzny język. To dlatego wróg przestaje być człowiekiem, a staje się „celem”, „rebeliantem”, „zagrożeniem”. Nie jest to przypadek, lecz psychologiczna konieczność. Jest to zarazem źródło traumy, która wraca w koszmarach weteranów, gdy opada maska języka, a twarze „celów” odzyskują ludzkie rysy.

Kultura z kolei karmi się wojną, tworząc z niej mity założycielskie. Homer opiewał furie Achillesa, Rzymianie budowali cywilizację na chwale legionów, a Japończycy uczynili z samurajów niedościgniony wzór. Amerykańskim mitem była II wojna światowa, historia „Najwspanialszego Pokolenia”, które krwawiło na plażach Normandii i piaskach Iwo Jimy. Ten mit roztrzaskały jednak wojny w Wietnamie, Iraku i Afganistanie, gdzie nie było jednoznacznych zwycięstw, a jedynie moralne dylematy, mroczne sekrety i pyrrusowe triumfy. Kultura, która nie potrafi opowiedzieć własnej wojny jako spójnej opowieści o sensie, skazuje naród na kryzys tożsamości.

Ekonomia wojny to jeszcze inna, chłodna i wyrachowana perspektywa. Karl Polanyi zauważył, że nowoczesne państwa ukształtowały gospodarki zdolne do totalnej mobilizacji wojennej. Potęga przemysłowa Ameryki narodziła się w hutach produkujących na potrzeby II wojny światowej i zimnowojennego wyścigu. Dziś przemysł zbrojeniowy to gigantyczny biznes, a wojna stała się rynkiem zbytu. Hegseth demaskuje ten

mechanizm, w którym tragedia żołnierza na froncie jest jednocześnie zyskiem korporacji w biurze. To schizofreniczne rozdarcie między etosem poświęcenia a bezdusznym rachunkiem zysków i strat.

Filozofia zaś przypomina, że wojna to nie tylko starcie armii, ale i starcie idei. Carl von Clausewitz ujął to w słynnej formule: „wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami”. Polityka ta toczy się jednak dalej, długo po ostatnim wystrzale – w narodowej pamięci, w debatach publicznych, w medialnych narracjach. Hannah Arendt poszła o krok dalej, wskazując, że XX-wieczna wojna zyskała wymiar totalny, wciągając w swój wir nie tylko żołnierzy, ale całe społeczeństwa, ich gospodarkę i kulturę. W epoce atomowej stała się nawet groźbą ostateczną: możliwością unicestwienia gatunku.

W tym gąszczu złożoności apel Hegsetha brzmi jak powrót do brutalnej prostoty: wojny trzeba wygrywać. Kropka. Jego zdaniem armia istnieje po to, by zabijać wrogów i łamać ich wolę walki, a nie prowadzić eksperymenty społeczne. Jednak prawda o wojnie totalnej każe dopowiedzieć: zwycięstwo czysto militarne jest niczym, jeśli nie idzie za nim zwycięstwo na polu kultury, psychiki i ekonomii. Bez tego pozostaje tylko krwawą, bezcelową rzezią.

Dlatego właśnie wojna jest doświadczeniem totalnym. W telewizyjnych wiadomościach widzimy obrazy z frontu, ale nie widzimy zapisów księgowych w budżecie obronnym. Słyszymy cytaty generałów, ale nie słyszymy cichego płaczu osieroconych rodzin. Podziwiamy zaawansowaną technologię – drony, satelity, sztuczną inteligencję – nie dostrzegając, że każde z tych narzędzi jest jednocześnie bronią w wojnie politycznej i propagandowej.

Hegseth przypomina, że republika, która zapomni o totalnej naturze wojny, przegra ją, zanim padnie pierwszy strzał. Bo wojna nie pyta, czy jesteś gotowy psychicznie, kulturowo i ekonomicznie. Ona po prostu przychodzi i sprawdza.

Jego wezwanie „Train for war, not for comfort” można dziś odczytać znacznie szerzej. Nie dotyczy ono wyłącznie żołnierzy w koszarach. Dotyczy całego społeczeństwa, które musi zrozumieć, że pokój nie jest stanem naturalnym, lecz kruchym luksusem kupionym za krew.

Hegseth oskarża generałów: zdrada tradycyjnych wartości

„Kowboje prowadzeni przez tchórzy” — tym hasłem Pete Hegseth streszcza dramat, który trawi amerykańską armię od środka. Bo wojownik, nawet najdoskonalszy, jest tylko narzędziem w rękach dowódcy. Gdy jednak dowódca myśli bardziej o własnej karierze niż o misji, zdradza nie tylko swoich

żołnierzy, lecz całą republikę, której przysięgał bronić. To prosta prawda, o której zapomniano w klimatyzowanych biurach Pentagonu.

Historia wojen to historia przywództwa, które zawsze jest kwestią życia i śmierci. Aleksander Macedoński wiodł falangę w pierwszej linii, Cezar dzielił z legionistami lodowate noce w galijskich obozach, a Napoleon elektryzował masy samą swoją obecnością na polu bitwy. Byli wodzami, nie menedżerami. Hegseth oskarża współczesnych amerykańskich generałów o to, że stali się korporacyjnymi biurokratami w mundurach, dla których arkusz kalkulacyjny jest ważniejszy niż mapa taktyczna. „Cowards with stars” — tchórze z gwiazdkami, którzy awans zawdzięczają politycznej poprawności i dyplomom z Ivy League, a nie odwadze wykazanej pod ostrzałem.

Katastrofalny odwrót z Afganistanu w 2021 roku stał się ponurym symbolem tego kryzysu. Trzyście amerykańskich ofiar na lotnisku w Kabulu, porzucony sprzęt wojskowy wart miliardy dolarów i chaos ewakuacji, który upokorzył mocarstwo na oczach całego świata. Hegseth z furią przypomina, że żaden z generałów nie poniósł za to odpowiedzialności. Nikt nie podał się do dymisji, nikt nie stracił stanowiska. „Ludzie zginęli, Biden skłamał” to nie tylko polityczny slogan, to akt oskarżenia wobec systemu, w którym błędy wpływają na barki szeregowców, a karierowicze na szczycie pozostają nietknięci.

Ten mechanizm bezkarności wzmacnia tak zwany kompleks wojskowo-przemysłowy, czyli sieć powiązań między dowództwem armii a koncernami zbrojeniowymi, przed którym ostrzegał już prezydent Dwight Eisenhower. Generałowie po przejściu na emeryturę niemal automatycznie lądują w radach nadzorczych firm, którym wcześniej przyznawali kontrakty. Hegseth podaje twarde dane: ponad 80% czterogwiazdkowych generałów po 2018 roku znalazło zatrudnienie w przemyśle obronnym. To system „drzwi obrotowych”, który zamienia służbę państwu w dobrze płatny, prywatny biznes.

Kryzys przywództwa ma również głęboki wymiar ideologiczny. Zamiast chronić misję i żołnierzy, generałowie pozwolili, by armia stała się laboratorium inżynierii społecznej. Stare wojskowe credo „wszyscy jesteśmy zieloni” — bo kolor munduru unifikuje wszystkich — zastąpiono korporacyjnym sloganem „różnorodność to nasza największa siła”. To nie są puste słowa. To sygnał, że przywódcy armii zaczęli myśleć kategoriami akademickich kampusów, a nie realiów pola walki.

Odpowiedzialność dowódcy to przecież nie tylko decyzje strategiczne, lecz przede wszystkim moralna więź z podwładnymi. Generał musi mieć świadomość, że każdy jego rozkaz może kosztować życie ludzi, którzy mu zaufali. Clausewitz pisał, że prawdziwy wódz musi mieć „courage d’esprit et courage du cœur” — odwagę ducha i odwagę serca. Hegseth twierdzi, że dziś tę odwagę zastąpił cynizm, a generałowie stali się menedżerami własnych CV.

Dlatego jego apel jest tak radykalny: wzywa do „czystki w Pentagonie”. Uważa, że nowy prezydent musi „wyczyścić dom”, zwalniając całą warstwę generalską i wprowadzając dziesięcioletni zakaz pracy w

przemysłu obronnym po odejściu ze służby. Awansować należy tylko tych liderów, którzy wciąż rozumieją, czym jest wierność Konstytucji i misji. To propozycja drastyczna, ale zakorzeniona w przekonaniu, że bez dobrego przywództwa nawet najlepszy wojownik staje się ofiarą chaosu. Bo żołnierz może poświęcić życie za kraj. Ale jeśli jego dowódca poświęca go dla kariery, to nie jest już wojna. To zdrada.

Kryzys rekrutacyjny: demografia i zmiana priorytetów USA

„Men need purpose, not inclusion” – mężczyźni potrzebują celu, nie inkluzji. To jedno z najbardziej prowokacyjnych, a zarazem fundamentalnych haseł Pete’a Hegsetha. W jego diagnozie kryzys amerykańskiej armii zaczyna się bowiem nie na poligonach ani w Pentagonie, lecz w sercach i umysłach młodych mężczyzn, którzy masowo odwracają się od munduru.

Statystyki są bezlitosne. Rekrutacja w USA osiągnęła historyczne dno, a według raportu Heritage Foundation z 2024 roku siły zbrojne już drugi rok z rzędu oceniono jako „słabe”. Szczególnie dramatycznie wygląda spadek liczby białych Amerykanów zgłaszających się do służby – aż o 43% w latach 2018–2023. To jednak nie demografia jest źródłem problemu, lecz narastający kryzys kulturowy. Młodzi mężczyźni, zamiast szukać sensu w dyscyplinie i honorze, pogrążają się w cyfrowych rozrywkach i ideologiach, które obiecują łatwą „samorealizację” w miejsce twardej służby.

Hegseth twierdzi, że to bezpośredni efekt propagandy „woke”. Armia, zamiast być kuźnią charakterów, stała się laboratorium społecznych eksperymentów. Reklamy rekrutacyjne, które niegdyś odwoływały się do odwagi, braterstwa i ryzyka, dziś celebrują „różnorodność” i „bycie sobą”. „We’ve become a ‘You Be You’ military” – wojsko w stylu „Bądź sobą” – ironizuje Hegseth, dodając, że to ostatnia rzecz, jakiej młody mężczyzna szuka w koszarach.

Tradycyjnie wojsko było miejscem inicjacji, surowym rytuałem przejścia, w którym chłopak stawał się mężczyzną. Przemianę tę wykuwał ból treningu, ciężar dyscypliny i wspólnota ryzyka. Antropolodzy odnajdują echa tego procesu w spartańskiej agoge czy indiańskich polowaniach. Dziś ten rytuał zanika, a wraz z nim erozji ulega samo pojęcie męskości.

Psycholodzy dodają do tego obrazu kolejny, mroczny wymiar. Brak celu rodzi frustrację, która musi znaleźć ujście w przemocy, uzależnieniach lub ideologicznym ekstremizmie. Hegseth ostrzega: jeśli armia nie przywróci etosu heroizmu, młodzi mężczyźni znajdą swoje „wojny” gdzie indziej – na ulicach, w radykalnych subkulturach czy w mrokach internetu. W ten sposób siły zbrojne, zamiast kanalizować i deradykalizować męską energię, same stają się maszyną odrzucającą tych, których najbardziej potrzebują.

„Nie przegap swojej wojny” – tę radę Hegseth sam usłyszał od starszego żołnierza. W jego przekonaniu każdy mężczyzna nosi w sobie archetypową potrzebę walki o coś większego niż on sam. Armia powinna tę potrzebę przyjąć, uszlachetnić i ukierunkować. Zamiast tego odpycha ją, nazywając młodych patriotów potencjalnymi „ekstremistami”.

Kryzys rekrutacji nie jest zatem problemem logistycznym. To kryzys kulturowy i antropologiczny. Zamiast kształtować mężczyzn w duchu odwagi, społeczeństwo amerykańskie uczy ich, że męskość jest toksyczna, a heroizm podejrzany. Bez mężczyzn gotowych na poświęcenie nie ma armii. Bez armii nie ma republiki.

Dlatego Hegseth wzywa do radykalnego zwrotu. Armia musi znów zacząć mówić językiem wojowników: obietnicą heroizmu, braterstwa i misji. Nie językiem inkluzji, lecz językiem walki; nie językiem Harvardu, lecz językiem Heartbreak Ridge.

Wbrew modnym sloganom nie każdy ma bowiem być sobą – niektór

Inkluzywność i płęć: debata o skuteczności bojowej armii

„Bardziej empatyczne i sfeminizowane wojsko jest mniej wydajne” – pisze Hegseth. To zdanie, brzmiące jak celowa prowokacja, wywołuje jedną z najgorętszych debat we współczesnej armii, dotycząc fundamentalnego pytania o rolę kobiet i osób transpłciowych w jednostkach bojowych.

Historia jest tu tyleż świadkiem, co niemym oskarżycielem. Kobiety zawsze były obecne na wojnie, choć ich rola ewoluowała. Spartanki rodziły i wychowywały wojowników, średniowieczne kasztelanki dowodziły obroną zamków, a pielęgniarki obu wojen światowych ratowały życie na skalę, której nie powstydziliby się niejeden generał. Dopiero XX wiek otworzył im drzwi do służby liniowej. W Izraelu walczą ramię w ramię z mężczyznami od lat pięćdziesiątych, a kurdyjskie bojowniczk z YPJ stały się globalnym symbolem oporu przeciwko barbarzyństwu ISIS.

Amerykańska armia przez dekady trzymała kobiety w rolach wspierających, z dala od huku pierwszej linii. Przełom nastąpił w 2015 roku, gdy Pentagon otworzył dla nich wszystkie stanowiska bojowe, od piechoty po siły specjalne. Był to potężny gest symboliczny, który zburzył ostatnią formalną barierę płci. Ale czy przy okazji nie naruszył fundamentów etosu wojownika?

Twarde dane zdają się podsycać te obawy. Badania Korpusu Piechoty Morskiej z tego samego roku wykazały, że oddziały mieszane wypadały gorzej w niemal 70% zadań bojowych. Kobiety odnosiły kontuzje dwukrotnie częściej niż mężczyźni, a ich obecność spowalniała tempo marszu i obniżała celność ognia.

Wniosek Hegsetha jest brutalnie prosty: natura nie negocjuje, różnice biologiczne są faktem, a ignorowanie ich w imię ideologii osłabia gotowość bojową narodu.

Jeszcze ostrzej zarysowuje się kwestia osób transpłciowych. Polityka Departamentu Obrony z 2022 roku nie tylko pozwala żołnierzom na tranżycję, ale finansuje ją z pieniędzy podatników, co wiąże się z okresami nawet rocznej niezdolności do służby. Hegseth nazywa to wprost „szaleństwem trans”, argumentując, że uzależnienie od terapii hormonalnej i stałej opieki medycznej czyni żołnierza bezużytecznym w warunkach polowych. To nie jest już tylko spór ideologiczny – to koszmar logistyczny. Armia nie może sobie pozwolić na bojowników, którzy wymagają apteki w plecaku.

Krytycy Hegsetha kontratakują, twierdząc, że armia nie jest wyłącznie maszyną do zabijania. Jest także instytucją społeczną, która musi odzwierciedlać wartości narodu, któremu służy. Włączenie kobiet i osób transpłciowych to nie ryzykowny eksperyment, lecz moralny imperatyw i krok ku prawdziwej równości. Podkreślają, że współczesna skuteczność bojowa nie zależy już tylko od siły mięśni, ale od technologii, inteligencji i morale. Kobieta pilotująca drona czy analityczka wywiadu jest tak samo zabójcza jak komandos.

Spór ten dotyka najgłębszych pytań o tożsamość sił zbrojnych. Czy armia ma być miejscem bezwzględnej selekcji najsilniejszych, czy raczej zwierciadłem egalitarnego społeczeństwa? Czy równość w wojsku jest wartością samą w sobie, czy luksusem, na który stać nas tylko w czasie pokoju?

Hegseth nie ma wątpliwości. Misją wojska jest wygrywanie wojen, a nie realizowanie społecznych utopii. Kobiety mogą być bohaterkami, ale ich miejsce jest w jednostkach wspierających, gdzie ich talenty nie kolid

Patriotyzm i duchowość: filary przetrwania sił zbrojnych

„Let the weak say: I am a warrior” — „Niechaj rzeknie słaby: jestem wojownikiem”. Wybór tego wersetu z Księgi Joela na motto książki nie jest przypadkiem, lecz deklaracją. Dla Hegsetha wojownik to nie funkcja w armii, nie trybik w maszynie Pentagonu. To byt duchowy, którego siła nie płynie wyłącznie z mięśni czy technologii, lecz z wewnętrznej wiary i lojalności wobec sprawy większej niż on sam.

Duchowy kręgosłup amerykańskiej armii nie jest nowym wynalazkiem. Już w czasie rewolucji Waszyngton nakazywał żołnierzom udział w nabożeństwach. W obu wojnach światowych kapelani byli nie tylko pocieszycielami, ale także nauczycielami sensu ofiary. To oni przypominali, że żołnierz walczy nie tylko o granice, lecz o samą ideę Ameryki: wolność, republikę, Konstytucję.

Hegseth bije na alarm, że ten duchowy fundament uległ erozji. Hasła o inkluzji i różnorodności zastąpiły prosty, niemal starotestamentowy język walki i wiary. Tam, gdzie dawniej żołnierz słyszał wezwanie do

poświęcenia w imię Boga i ojczyzny, dziś otrzymuje instruktaż o tożsamości płciowej i „mikroagresjach”. To nie jest tylko zmiana retoryki. To przeobrażenie duszy armii.

Patriotyzm w jego ujęciu nie jest abstrakcją. To organiczna więź z realną wspólnotą: z rodziną, sąsiadami, narodem. To gotowość, by oddać życie nie dla mglistej globalnej idei, lecz dla konkretnej republiki, której świeckim przymierzem jest Konstytucja. „The Broken American Covenant”, złamane amerykańskie przymierze, to dla Hegsetha największe zagrożenie. To obawa, że armia zapomni, iż jej fundamentem nie jest polityczna poprawność, lecz obrona Konstytucji „przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi”.

Religia i patriotyzm splatają się w etosie wojownika także jako źródło psychicznej odporności. Badania nad zespołem stresu pourazowego (PTSD) dowodzą, że weterani z silnym zakorzeniem w wierze i wspólnocie znacznie częściej odnajdują sens w traumie. Wiara dostarcza narracji, która przekształca cierpienie w ofiarę, a stratę w świadectwo. Dla Hegsetha to nie luksus, lecz strategiczna konieczność. Armia pozbawiona duchowego fundamentu będzie krucha, nawet jeśli wyposaży się ją w najnowocześniejsze czołgi.

Nie bez powodu Hegseth podkreśla, że wojownicy to „patrioci, wierzący i normalni faceci”. „Normalność” w jego słowniku oznacza ludzi, którzy wierzą w coś większego niż oni sami. To świadomy kontrast wobec elit, które, jak pisze, „wstydzą się flagi, podważają Konstytucję i hołdują modnym ideologiom”.

Historia uczy, że wielkie armie zawsze potrzebowały duchowego paliwa. Rzymianie mieli kult Marsa, krzyżowcy czcili krzyż, japońscy samurajowie dążyli do bushidō, a Sowieci wierzyli w mit rewolucji. Ameryka miała Konstytucję i wiarę w Boga. Jeśli dziś to paliwo zostanie zastąpione wodnistymi wykładami o różnorodności, wojownik stanie się najemnikiem bez duszy.

Dlatego Hegseth powtarza z uporem: armia musi być nie tylko sprawna, ale i wierząca. Musi pamiętać, że jej pierwszym obowiązkiem jest przymierze – z Konstytucją i ideą wolności. Bez tego republika upadnie nie z powodu braku karabinów, lecz z powodu braku ducha.

Los republiki zależy od kondycji jej wojowników

„If we lose it – we are toast”. Jeśli stracimy armię, jesteśmy skończeni. Tymi słowami Hegseth domyka swój akt oskarżenia, który jest zarazem manifestem. Nie jest to jednak wyłącznie diagnoza stanu amerykańskiego wojska, lecz ostrzeżenie skierowane do całej republiki, do całego Zachodu. Wojna wypowiedziana wojownikom staje się bowiem wojną o duszę cywilizacji, o jej zdolność do przetrwania.

W tej podróży przeszliśmy razem przez wszystkie fronty tej batalii: od cnót i etosu wojownika, przez kryzys przywództwa i rekrutacji, aż po spór o płęć, technologię, prawo wojny i duchowe fundamenty. Każdy z tych

elementów składa się w jedną, wyrazistą mozaikę, której przesłanie jest brutalnie proste: republika, która odwraca się od swoich obrońców, skazuje się na upadek.

Wojownik nie jest bowiem tylko żołnierzem. Jest archetypem, żywym symbolem prawdy, o której syte społeczeństwa wolą nie pamiętać: że wolność nie jest darmowa, pokój rodzi się z krwi, a bezpieczeństwo nie jest przywilejem, lecz ofiarą. Kiedy wojownik zostaje zdegradowany do roli „ekstremisty” lub „problemu statystycznego”, to znak, że republika umiera od środka.

Hegseth powtarza swój refren niczym mantrę: More Lethality, Less Lawyers. Więcej śmiertelnej skuteczności, mniej prawników. To hasło można jednak odczytać znacznie szerzej – jako apel o więcej odwagi, a mniej cynizmu. Więcej misji, mniej karierowiczostwa. Więcej ducha, mniej ideologii. To wezwanie rzucone Ameryce, ale i wszystkim narodom, które stoją dziś przed fundamentalnym wyborem: czy budować armię zdolną bronić wartości, czy armię będącą poligonem dla eksperymentów społecznych, która nigdy nie wygra prawdziwej wojny.

Historia pozostaje bezlitosna. Spartanie, Rzymianie, krzyżowcy, Sowiet – każda cywilizacja, która zapomniała o swoich wojownikach, ostatecznie upadła. Każda, która ich zdradziła, została podbita. Przetrwały tylko te, które nawet w chaosie walącego się świata potrafiły utrzymać nienaruszony etos wojownika.

Dlatego apel Hegsetha brzmi dziś jak dźwięk trąby z Księgi Sędziów, wzywając do powrotu do fundamentów. Armia ma być na powrót domeną merytokracji, a nie parytetów rasowych. Ma kształtować bohaterów, a nie hodować ofiary. Jej zadaniem jest obrona Konstytucji, a nie partykularnej ideologii. Ma walczyć, by wygrywać, a nie po to, by zadowolić biurokratów.

„Don’t miss your war” – nie przegap swojej wojny. To wezwanie, które autor kieruje do swoich synów, staje się dziś przesłaniem dla każdego obywatela. Wojna bowiem nie zawsze toczy się na zewnętrznym froncie. Czasem jest to wewnętrzna walka o ducha narodu, o jego zdolność do wyrzeczeń i wiarę we własne siły.

Kończę więc apelem, który może brzmieć archaicznie, lecz jest boleśnie prawdziwy. Republika potrzebuje wojowników. Nie technokratów, nie propagandystów, nie karierowiczów. Wojowników z krwi i kości, z honorem i wiarą. Bez nich Ameryka i każdy inny kraj, który zapomni o tej prawdzie, stanie się łatwym łupem. Wtedy będzie już za późno na slogany, a pozostanie tylko żal, że właściwej wojny nie podjęliśmy na czas.

Wojna zawsze stawia pytanie o granice człowieczeństwa, a walka o wolność nie może odbywać się za cenę utraty moralnej busoli. Czy możliwe jest napisanie na nowo praw wojny, które uwzględni realia asymetrycznych konfliktów, nie prowadząc do barbarzyństwa? A może

prawdziwym wyzwaniem jest odnalezienie w sobie odwagi, by stanąć w obronie wartości, nawet gdy świat wokół zdaje się pogrążyć w chaosie?

Inspiracje

[1] "The War on Warriors" Pete Hegseth

2024 | Broadside Books

Peter Brian Hegseth, urodzony w 1980 roku, jest 29. Sekretarzem Obrony Stanów Zjednoczonych. Ukończył studia politologiczne na Uniwersytecie Princeton oraz studia magisterskie z zakresu polityki publicznej na Uniwersytecie Harvarda. Hegseth służył w Gwardii Narodowej Armii, biorąc udział w misjach w Guantanamo Bay, Iraku i Afganistanie. Był współpracownikiem i autorem dla Fox News.

Peter Brian Hegseth, born in 1980, is the 29th United States Secretary of Defense. He graduated from Princeton with a degree in politics and Harvard with a Master of Public Policy. Hegseth served in the Army National Guard with deployments to Guantanamo Bay, Iraq, and Afghanistan. He was a Fox News contributor and author.

United States Department of Defense

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] "Modern Warriors: Real Stories from Real Heroes"

Pete Hegseth

2020

[2] "In the Arena: Good Citizens, a Great Republic, and How One Speech Can Reinvigorate America"

Pete Hegseth

2016

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[3] "Summa Theologica"

Tomasz Z Akwinu

1485 | Various publishers; original publication medieval, many modern editions

[Google Scholar](#)

[4] "Just and Unjust Wars: A Moral Argument with Historical Illustrations"

Michael Walzer

1977 | Basic Books

[5] "Arguing About War"

Michael Walzer

2004 | n/a

[6] "Mission with LeMay: My Story"

Curtis LeMay, MacKinlay Kantor

1965 | Doubleday

[7] "Superfortress: The B-29 and American Airpower in World War II"

Curtis E. LeMay, Bill Yenne

2006 | Westholme Publishing

[8] "Confessiones (Confessions)"

Święty Augustyn

397 | Various publishers; written between 397-400 AD

[Google Scholar](#)

[9] "Summa Contra Gentiles"

Tomasz Z Akwinu

1264 | Various publishers; original publication medieval, many modern editions

[Google Scholar](#)

[10] "The Principles of War"

Carl Von Clausewitz

1812

[Google Scholar](#)

[11] "Laws"

Plato

-360 | Unknown

[Google Scholar](#)

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Explorations: Studies in Culture and Communication"

Marshall McLuhan, Edmund Carpenter

1960

[2] "The Military-Industrial Complex and US Military Spending After 9/11"

Ronald W. Cox

2014 | Class, Race and Corporate Power

[3] "Defining Asymmetric Warfare"

David L. Buffaloe

2006 | AUSA Institute of Land Warfare Paper

[4] "The Aftermath of War: Reflections on Jus Post Bellum"

Michael Walzer

2012 | Ethics: Beyond War's End, edited by Eric Patterson

[5] "'Jus ad bellum', 'jus in bello' . . . 'jus post bellum'? – Rethinking the Conception of the Law of Armed Force"

Carsten Stahn

2006 | European Journal of International Law

[6] "Ius Ad Bellum and Ius In Bello the Separation between the Legality of the Use of Force and Humanitarian Rules to Be Respected in Warfare: Crucial or Outdated?"

Marco Sassòli

2007 | International Law and Armed Conflict: Exploring the Faultlines

[Google Scholar](#)

[7] "The Shortcomings of Just War Theories and the Legitimacy of Just Peace"

Oliver Hidalgo

2025 | Politics and Governance

[Google Scholar](#)

[8] "Asymmetric Warfare: The Only Thing New is the Tactics"

James Mader, Tom Smith, Dan Daley

2015

[Google Scholar](#)

[9] "Asymetryczna wojna (asymmetric warfare)"

Olga Wasiuta

2021 | ResearchGate

[Google Scholar](#)

[10] "Asymmetric Warfare"

Patrick A. Mello

2014 | The Wiley-Blackwell Encyclopedia of Sociology

[Google Scholar](#)

[11] "Jus ad bellum and jus in bello"

Karma Nabulsi

2005

[Google Scholar](#)

[12] "The Just War Tradition and International Law against War: The Myth of Discordant Doctrines"

Mary Ellen O'Connell

2015 | Journal of Socially and Christian Ethics

[Google Scholar](#)

[13] "Asymmetric Warfare: A state vs non-state conflict"

Ajeey Lele

2014 | OASIS

[14] "Trans-National America"

Randolph Bourne

1916

[Google Scholar](#)

[15] "War and the Intellectuals"

Randolph Bourne

1917

[16] "Human Factors in War: The Psychology and Physiology of Close Combat"

D. Grossman

1999 | Australian Army Journal

[17] "Terrorism and Local Police"

D. Grossman

2001 | Law and Order: The Magazine for Police Management

[18] "HYBRID WARFARE AND ASYMMETRIC SECURITY THREATS"

Miroslav Mitrovic

2025 | ResearchGate

[Google Scholar](#)

[19] "The Use of Force In International Law: From Jus Ad Bellum To Jus In Bello"

MS. SALONI BHARADWAJA

2024 | Law Audience Journal

[Google Scholar](#)

[20] "Jus ad Bellum Applicability During 'Ongoing Armed Conflicts': Gaza as a Test Case"

Amichai Cohen, Yuval Shany

2025 | Israel Law Review

[Google Scholar](#)

[21] "Power Under the Shadow: The Dual Impact of the U.S. Military-Industrial Complex"

J. Int. Eco. Glo. Gov.

2025

[22] "Ius Post Bellum obligations on protection of displaced persons: making a case for the responsibility of States intervening in armed conflicts"

N. Mfuranzima

2024 | e-Publica

[Google Scholar](#)